Nr. 26. Kraków dnia 3 Lutego. Czwartek. Rok 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

OD ADMINISTRACYI.

Dzisiejszy numer jest ostatnim, jaki wysyłamy tym z Szan. Abonentów, którzy dotąd prenumeraty nie odnowili.

KALENDARZ.

Dziś: Błażeja bisk. męcz. Imię słowiańskie: Błażej.

Jutro: Weroniki Panny i Andrzeja. Imię słowiańskie: Witosława.

Pojutrze: Agaty panny męczen. Imię słowiańskie Dobrochna.

Wschód słońca dziś o godzinie 7 minut 31, zachód o godz. 4. m. 56. Długość dnia 9 g. 25. m.

NABOŻEŃSTWA.

W Katedrze na Wawelu w piątek wotywa kanonicza i rozpoczęcie kapituły generalnej.

W ciągu tygodnia wotywy i sumy od godz. 9 przed św. Stanisławem, w piątek przed cudownym P. Jezusem dwie wotywy o g. 7ej i 8ej.

Nabożeństwo kanonickie w poniedziałek, czwartek i sobotę o godzinie 9 rano.

W kościele N. P. Maryi codziennie o godz. 6 rano prymaryę z wystawieniem N. Sakr. odprawia ks. Piwowoński.

W kościele OO. Karmelitów we środy, czwartki i soboty o godz. 9 rano wotywy przed cudownym obrazem N. P. Maryi Piaskowej, ukoronowanym w r. 1883.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków dnia 3 lutego 1887 r.

Wystawa krajowa. Komitet wykonawczy ułożył wczoraj listę delegatów powiatowych, oraz dla Lwowa, Poznania i Warszawy, a między nimi pp. W. hr. Dzieduszyckiego, Zacharjewicza, Grellingera i innych. Do komisyi dla urządzenia grupy przemysłu lekarskiego, wybrano pp. Drów: Korczyńskiego przewodniczącym, oraz Baranieckiego, Grabowskiego, Jordana, Lutostańskiego i Mikolascha i wyasygnowano jej 20 złr. tytułem wstępnych wydatków. Zezwolono dalej na życzenie p. Gostkowskiego, mającego urządzić akwaryum na wystawie, aby ze względu na znaczne koszta pobieraną była przy wstępie do akwaryum osobna mała opłata.

Dyrektor wystawy Dr. Jakubowski wyjeżdża do Lwowa na parę dni, wezwany przez komisyą krajowego przemysłu domowego, celem porozumienia się co do dalszej akcyi wystawowej.

Feliks hr. Mycielski, znany i poważany w szerokich kołach naszego miasta, zmarł w dniu wczorajszym w Krakowie. Na balkonie Resursu dawnego, ktorego zmarły był prezesem, powiewa żałobna chorągiew.

Pogrzeb odbędzie się jutro (czwartek) o godz. 3 po południu z domu przy ulicy św. Anny.

Prof. Dr. Mikulicz wyjechał wczoraj do Berlina, gdzie się ostatecznie rozstrzygnąć ma kwestya objęcia katedry chirurgii w Królewcu.

Dziś rozpoczyna się w szkołach średnich drugie półrocze uroczystem nabożeństwem.

Ślub. W dniu wczorajszym odbył się w kościele OO. Kapucynów o godz. 6. wieczorem ślub p. Dr. Józefa Wiczkowskiego z panną Maryą Szklarską. Chór akademicki odśpiewał „Veni Creator“ Frajera i „Boga Rodzica“ Rychlinga“.

Dyrekcya teatru ogłasza abonament na dziesięć Czwartkowych przedstawień zaczynając w najbliższy przedstawieniem „Chamillac'a“. Cena loży I piętra 50 złr., II 30 złr.—fotel 12 złr., krzesło 7 złr. 50 ct. Krzesło w loży I piętra 15 złr.

(n) **Benefis.** Dowiadujemy się z pewnego źródła, że pn. Anna Kałużyńska wybrała na swój benefis „Lilię Wenedę“ Juliusza Słowackiego. Tylko przyklasnąć możemy temu trafnemu wyborowi, wznawiającemu dawne, a dobre tradycye benefisów.

(n) **„Jacobici“** dramat historyczny Franciszka Coppée ukaże się w sobotę na benefis p. Bronisławy Wolskiej. Jeszcze raz przypominamy Szan. Publiczności tę sposobność okazania artystcewdzięczności za usilną pracę dla dobra sceny narodowej.

Mieszkańcy narożnych domów ulic Starowiślnej i Dietla błagają Prześwietny Magistrat o urządzenie chodnika, gdyż kałuże błota, zalegające przestrzeń około domów, czynią dostęp do domów możliwym jedynie przy zastosowaniu sztuk akrobatycznych. Podobno chodnik ów uchwalonym został jeszcze we Wrześniu z. r., czemuż więc tak długo czekać nań potrzeba!

Drugie Towarzystwo weteranów wojskowych urządza wieczorek tańcujący w dniu 12 lutego b. r. w lokalu pod l. 12, Rynek główny w domu Wnych Braci Epstein, zajmowanym dawniej przez kawiarnię Wielandowej.

KSIĄŻKI I LUDZIE.

FRANCISZEK COPPÉE.

Niedawno pisaliśmy na tem miejscu o Wiktorze Gomulickim. Wykazaliśmy, że jest on śpiewakiem teraźniejszości i w niej szuka poezyi, że lubi opisywać tęsknoty i cierpienia maluczkich, prawie niedojrzane i prawie nieuchwytne, a przecież nieraz wielce bolesne.

Gomulicki ma towarzysza, starszego nieco od siebie, od którego zapewne dużo skorzystał. Przeczuł w nim pokrewny talent, a więc patrzał pilnie, jakiemi drogami i jak chodzi ów doświadczeńszy brat po duchu i piórze.

Jest nim Franciszek Coppée, poeta, nowelista i dramaturg, jeden z czterdziestu nieśmiertelnych.

Na przedmieściu Saint-Germain w Paryżu, bieleje niewielki domeczek. Spokojnie w około niego i zacisznie. Przechodnia ujrzysz tam rzadko; dziewczątko tylko czasem jakie zatrzyma się i przez sztachety rzuci tęskne spojrzenie ku kwiatom, które różnobarwnym kobiercem rozciągają się po przed oknami domu. W tych oknach, gdy dzień był ciepły i pogodny, a słoneczne promienie złotym blaskiem zapełniały powietrze, mogłeś widzieć oblicze staruszki i młodej kobiety, a między temi dwoma twarzami, niby pomiędzy zwiędłą i bujnie rozkwitłą różą, widniała twarz trzecia, twarz mężczyzny. Pozbawiona zarostu, o rysach śmiałych i wydatnych, nadzwyczaj miłe robi wrażenie. Smętne i zadumane, a przecież spokojnego pełne wyrazu oczy mówią, że ten człowiek wiele cierpi, bo odczuwa boleści innych, że nie pragnie uciech i zabaw świata, gdyż nad wszystkie rozkosze przekłada szczęście życia w kole rodzinnem.

Lecz przyszedł dzień, gdzie jedna twarz zniknęła, na dwóch zaś pozostałych zjawił się żal głęboki, wyciskający łzy z oczów. Nie stało matki; ponieśli ją do grobu, i odtąd poeta z siostrą we dwoje tylko zasiadają do stołu, a próżny fotel świadczy, że ktoś z rodziny poszedł na wędrówkę, z której nie powraca się nigdy więcej.

Takiem jest życie Franciszka Coppée, a zatem poezye jego nie mogą być inne. Dzieło i twórca — to dwie nieodłączne od siebie rzeczy. Jakim jest autor, takim i utwór być musi. Poeta w to, co pisze, wkłada cząstkę samego siebie, swoje własne ja, część swoich sił, część swego zdrowia, dużo swego serca i dużo swego ducha. Jeżeli chce być dobrym poetą, może tylko pisać o tem, co sam przeżył, odczuł, doświadczył, lub co sam zauważył, spostrzegł i poznał. Wtedy z utworów jego tchnie prawda, wtedy postacie bohaterów nabierają plastyczności, wtedy dopiero poeta rzeczywiście wart zająć miejsce w dziejach literatury ojczystej.

Franciszek Coppée żyje skromnie, świat i ludzi obserwuje z okna swego domku, a więc widnokrąg jego fantazyi jest ograniczony, lecz widnokręgu tego nie zasłania ani jedna szara chmurka. Jest on zupełnie czysty. Zwykłych, codziennie napotykanych ludzi, obiera Coppée za swych bohaterów. Ludzie to spokojni, rzadko dążący do wielkich celów, a więc rzadko odczuwający wielkie boleści. Czasem kreśli świat artystyczny, świat, w którym porusza się sam, do którego należy, który zaraz z początku w młodzieńczych jeszcze jego latach przyjął go chętnie i serdecznie. Wtedy wznosi się wyżej, wtedy wybiera nam z tego świata takie postacie, które świadczą, że artysta w rzeczy samej jest człowiekiem wybranym, człowiekiem, o którym w wiekach średnich powiedzianoby, że jest pomazańcem bożym.

Zarzucają mu, że jest sentymentalny, niektórzy zarzutów zwiększają, twierdząc, że jest ckliwy. Być może, że dla ludzi, których podniebienie

Ze sportu łyżwiarskiego. Wczoraj na ślizgawce przygrywała od godz. 2—5 muzyka wojskowa. Niezwykle liczny zastęp łyżwiarzy i łyżwiarek używał tej przyjemnej rozrywki.

Nowe stypendya. Zmarły w kwietniu 1885 r. odeski radca sądowy ś. p. Kazimierz Klimowski pozostawił obok wielu innych dobroczynnych legatów zapis w kwocie 37400 rubli na utworzenie 5 stypendyów dla uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego. Spodziewać się należy, że władze uniwersyteckie i tut. Expozytury Prokuratoryi Skarbu, zechcą dołożyć wszelkich możliwych starań, ażeby fundacya powyższa jeszcze przed upływem tego roku szkolnego w życie wejść mogła, zwłaszcza, że, jak się dowiadujemy z Odessy, cały kapitał fundacyjny złożonym został przez egzekutorów testamentowych w Odesskim Banku koronnym, skąd każdego czasu bez żadnych trudności przez pełnomocnika władzy uniwersyteckiej podjętym być może.

P. Dr. Henryk Jordan powrócił wczoraj do Krakowa po kilkunastodniowej nieobecności.

Serenada i tusz. Mieszkańcy rynku od strony kościoła Panny Maryi, mieli wczoraj w nocy około godz. 12 miłą serenadę.

Środkiem brukowanego kanciastymi kamieniami rynku od ulicy św. Floryana szedł sobie artysta-muzyk, pospolicie kataryniarzem zwany. Szedł ale nierówno, bo jego prawa noga zbaczała zawsze w stronę lewą, a lewa w prawą; widocznie „zalawszy robaka“ podążał ku domowi. Smutno było w drodze samemu, więc puścił wodze swej artystycznej namiętności, począł na ulubionym swoim instrumencie kręcić w szybki takt „kawałek“ z Gasparona.

Muzyce tej z miłą przyjemnością przysłuchiwał się chwilę stróż bezpieczeństwa publicznego, lecz widocznie poczucie obowiązku służbowego przemogło i uczyniwszy ofiarę z własnej przyjemności zatrzymał kataryniarza, proponując mu przespanie się w kozie.

Kataryniarz podziękował za uprzejmą propozycję i może byłby poszedł dobrowolnie, ale wymawiał się, że jest chory. A rzeczywiście był chory, gdyż mu nogi nie dopisywały. Co począć z nieborakiem? Jakiś obywatel, który właśnie co nadszedł, zaproponował mu tusz na głowę.

A więc tusz! W pobliżu jest studnia; postawiono pod nią słabego, ą struga zimnej wody wnet go otrzeźwiła. Skoro nieco oprzytomniał, poszedł, jak to mówią, „po rozum do głowy“ i począł zmykać, siły jednak zawiodły go, bo odbiegłszy zaledwie kilkanaście kroków, został przytrzymany. Sztuka poniosła wskutek tego pewną stratę, nazajutrz bowiem brakowało w ogólnym koncercie kataryniarzy jednego z dzielniejszych.

Wojna! W dniu wczorajszym pobłogosławiono w kościołach krakowskich aż siedmnaście par. I są ludzie, którzy twierdzą, że nie będzie wojny!

Od jednego z przyjaciół naszego pisma odbieramy następujące uwagi:

„Z niekłamaną ciekawością czekałem waszej recenzji o dramacie „Bez pieniędzy“, spodziewałem się bowiem, że znana wasza bezstronność da sprawiedliwą ocenę tendencji i wartości utworu młodego, a tak wielkie nadzieje rokującego pisarza. Tymczasem zawiodłem się: o tendencji i wartości sztuki w recenzji waszej nic niema, są tylko słuszne uwagi, odnoszące się do dziwnego zamiłowania młodego dramaturga w kreśleniu obyczajów i stosunków zupełnie nam obcych, a że wstrętnych nie trzeba dodawać. W obec tego braku w recenzji Kurjera, pozwólcie że kilku słowami ją uzupełnię.

„Tendencją sztuki, tak mi się przynajmniej wydaje, jest żądanie równouprawnienia, jeżeli nie legalnego, to moralnego, rodziny powstałej z nieprawego związku, z rodziną prawowitą! Pani Bertoldowa, kochanka jenerała, którą autor opromienia wszelkiemi przymiotami zacnej kobiety i matki, pełnej miłości i poświęcenia, wyraźnie mówi, iż rodzina jenerała ma o b o w i ą z e k, jeżeli nie oddać części majątku jej dzieciom, to przynajmniej zapewnić im utrzymanie. Dziwna zaiste pretensja i dziwne pojęcia etyczne! Mimo całej sympatyi, jaką dla osoby Bertoldowej widz mieć może, mimo litości jaką obudza nieszczęście, każda moralność czy to przepisana ustawą, czy wpojona mimowiednie w massy społeczne, musi zadać kłam takiemu pojmowaniu obowiązku. Bertoldowa żąda szczytnej, trudnej nawet do zrozumienia szlachetności i to od ludzi, których charakterowi żadnej z czarnych barw autor nie oszczędził. Jestto z jej strony naiwność, która w zwykłych warunkach nazywa się bezczelnością. Dla kobiet tego rodzaju, co ona, można mieć litość i współczucie, można im przebaczyć winy, można mieć nawet szacunek, bo błąd zrodzony przez miłość, czy namiętność da się okupić innemi przymiotami serca i umysłu i tem co Kościół żalem za grzechy nazywa, ale szacunek ten ustąpić musi z chwilą kiedy ofiara błędu idealizuje go i do wysokości cnoty stara się podnieść. Rodzina prawowita może zadość uczynić żądaniom takich kobiet nie na mocy poczucia obowiązku, ale jedynie z prostej obawy skandalu. Tak rozumiejąc tendencję autora musimy ją nazwać wprost niemoralną.

Co do wartości dramatu „Bez pieniędzy“ zgadzam się z recenzentem, że autor ma talent i temperament dramatyczny; owszem przyznam nawet, że akt drugi, pomijając tendencją, jest napisany świetnie, oryginalnie, z niesłychaną siłą i efektem dramatycznym. Ale jakże słabo, niedołężnie prawie wygląda akt trzeci. Czyni on wrażenie melodramidła nudnego i ciężkiego, bez żadnej akcyi, obliczonego jedynie na podrażnienie nerwów. Ten suchotnik włóczący się nieustannie po scenie, to dziecko pełne ckliwości, ta wychowanica rzucająca się w kał bez chęci uratowania choćby pozorów, przybywająca z pieniędzmi z objęć rozpustnika i niewiadomo po co wracająca do rozpusty. ten niedołężny bez krwi jej kochanek, prawiący frazesy a niezdolny nawet do wymierzenia sobie doraźnej sprawiedliwości, ten wyszukany dla efektu kontrast kochanki w sukniach balowych przy umierającym suchotniku, wszystko to takie niesmaczne, tak źle ułożone, tak naiwnie skomponowane, że wierzyć się nie chce, iż akt drugi i trzeci z pod jednego wyszedł pióra. Przytem trzebaby zapisać całe arkusze, chcąc wyliczyć całą ilość różnych niekonsekwencyj, które szczególnie w akcie trzecim, a w sporej ilości w innych się znajdują. Akt pierwszy przytem za rozwlekły, wyznanie w nim błędu przez matkę strasznie zużyte i niezręczne. Na pochwałę pod względem czysto artystycznym zasługuje pierwsza połowa aktu trzeciego; jest w niej i świeość pomysłu i dobre scenizowanie, czego znowu o drugiej połowie aktu powiedzieć nie można. Z postaci dramatu z silną plastycznością występują Bertoldowa, Karolek, Kleopatra i Pepenau a w części doktór, szablonową jest jenerałowa, nie inną Teresa, a nawet mimo swej dramatyczności Liza, Jan jest wprost męczącym, a tego nieszczęśliwego Aleksandra, chciałoby się wyrzucić za drzwi, taki jest niedołężny, bez energji i siły — istna lalka melodramatyczna.

Na zakończenie tych uwag kilka słów jeszcze o pessymiźmie autora. Trudne warunki bytu, ciężka walka o kawałek chleba, napotykanie na każdym kroku przeszkód i intryg złych ludzi, utrata wiary w głoszących szczytne idee, odkrywanie fałszu w narzuconych prawdach, panowanie paszkwilu na arenie życia publicznego, straszna potęga nizkich namiętności, sprzedawanie honoru i dobra publicznego dla garści złota, wstrętne stosunki rodzinne, upadek zacnych i szlachetnych, tryumf bezczelnych i szkodliwych, — wszystko to, prawda, obok dobra i piękna, istnieje na świecie. Im kto więcej żyje, im trudniej zdobywa pozycją społeczną, im ciężej pracuje dla utrzymania najdroższych sobie, im więcej jednem słowem nabywa doświadczenia życiowego, tam więcej staje się pessymistą. Dziesiątki lat jednak składają się na to, a mimo to, jeżeli danem mu jest piórem swem służyć literaturze ojczystej, walczy sam ze sobą, aby usunąć pessymizm weiskający się pod pióro, aby żółcią własną nie poić i tak już nieszczęśliwego społeczeństwa, aby dać jakieś nieco pogodniejsze i weselsze obrazy i choć na scenie dążyć do jakiegoś ideału, jeżeli go się w życiu nie spotyka. Takiemu człowiekowi pessymistą być wolno, a przecież nim nie jest, a przynajmniej stara się nie być. Cóż się stanie jeżeli pisarze poczynający, którym doświadczenie życia nie zachmurzyło nieba ideałów, którzy nawet nie wiedzą, czem jest borykanie się z losem i złem społecznem, jeżeli ci, powtarzam, do literatury ojczystej taki pessymizm wprowadzać zaczną i miast koić rany, miast leczyć zwątpiałych i upadłych na duchu, kreśleniem wstrętnej, przesadzonej, ba nawet nieprawdziwej prozy życia, będą zatruwali jadem pessymizmu młodziane i słabe umysły? Rzeczą prasy, pojmującej swe obowiązki, wystąpić z całą powagą i stanowczością przeciw temu niezdrowemu objawowi. Względy na osobę, stanowisko i talent, powinny ustąpić miejsca względom dobra publicznego.

Dlatego też odważam się zaprotestować jaknajsilniej przeciw wystawianiu sztuk, mogących mieć nawet kolosalną wartość literacką, ale których tendencja i rażący pessymizm zgubny wpływ wywierać mogą. Pójdę nawet dalej i zamiast jak recenzent radzić młodemu autorowi, aby przeszedł do kreślenia obrazów ojczystych, zaklinam go w imię dobra publicznego, aby przy obcych obrazach pozostał jaknajdłużej, dopóki umysł jego nie zmężnieje i duch nie przetrawi trujących pokarmów nadnewskiej stolicy. Francosom, Sacher-Masochom i całej zgrai płatnych francuzkich pismaków zostawmy plwanie na nasze stosunki i społeczeństwo.

ROZPRAWY SĄDOWE.

GÓRĄ CYWILE!

(Dokończenie.)

Tymczaaem p. kaprol rżnął a rżnął pięścią w stół, krzycząc wściekle; „stojera!...“, w czem mu dopomagali chórem panowie gemajni....

Cywile nawzajem, trzymając się solidarnie, krzyczeli: „Polki!...“

---

przywykło do jakiejkolwiek potrawy, byle tylko mocno pieprznej i słonej, że dla ludzi tych bohaterowie Coppéego i ich czyny wydają się blade. Lecz my nie żądamy od artysty ostrych konturów i jaskrawych barw, my chcemy, by linie rysunku były zaokrąglone, a całość artystycznie obrobioną, my nie lubimy effektów, olśniewających na chwilę, niby purpurowy ogień bengalski, a zostawiających w minutę potem nieprzyjemnie woniejący dym.

Coppée effektów i nadzwyczajności nie szuka. W każdej postaci potrafi dojrzeć jakąś stronę oryginalną i tę stronę właśnie w odtworzeniu piórem tej postaci uwydatnia, kładzie na nią nacisk i nagle zamiast poczwarki widzimy motyla; z człowieka zwykłego, robi się olbrzym, bohater.

Talent naszego poety należy do zakresu liryki. Liryczny nastrój jego mowy wybornie właśnie nadaje się do skreślenia cierpień tych ludzi, których sobie upodobał i których studyuje. Mimo miękości stylu atoli umie opowiadać z wielką werwą, umie dostroić swą lutnię do tonu każde noweli, czy wiersza, umie przejąć się do tego stopnia, że każda postać, przez niego stworzona, przemawia właściwym sobie językiem, odpowiadającym jej usposobieniu i charakterowi. Jak świetnem jest owo opowiadanie starego wiarusa o śmierci swego kapitana, z jaką brawurą opisuje ten stary żuław atak na bagnety, z jaką żałością, a prostotą, zarazem przechodzi potem do skreślenia ostatnich chwil swego przełożonego. Zdaje się czytelnikowi, że sam stoi na polu bitwy, wśród prochowego dymu huku dział, wśród salw karabinowych, jęków konających i odgłosu bębnów. nawołujących do porządku. I widzi ową kolumnę czerwono-nogich, a zaciekłych, opalonych od afrykańskiego słońca żuawów, którzy z zaciekłością, bez wystrzału i bez wytchnienia, niby stado wilków, rzucają się na białe austryjackie szeregi, gruchoczą je, łamią i niszczą.

Franciszek Coppée poświęcił się także tworzeniu dramatów historycznych. Z tych dwa szczególniej na baczniejszą zasługują uwagę: „Severo Torelli“ i „Jakobici“. Znajdujemy w nich mnóstwo ustępów bardzo podniosłych, nieraz porywających, widza i słuchacza. Język wszędzie piękny, lecz żywszej akcyi dramatycznej, owej techniki, którą posiada naprzykład Sardou, daremniebyś szukał. Liryczny talent autora z trudnością daje się nagiąć do dramatycznej formy. W dramacie osoby nie opowiadać, lecz działać powinny, poeta liryczny przywykł formę rozciągać, rozwlekać, dramat wymaga zwięzłości.

Bądź co bądź w tłumie dzisiejszych francuskich autorów Coppée nie zginie, owszem spostrzegamy go w pierwszym szeregu. A do tego pierwszego szeregu doszedł nie reklamą, nie podstawianiem dołków pod innymi, lecz talentem, którego natura udzieliła mu dość hojnie.

Coelio.

— Sztil, cywile parsywe, bo wam tu utocymy juchy aze po kostki!... — štajera!...

— Polki! — domagali się cywile, wziąwszy na kieł i ufając w swą liczebnie wyższą siłę!...

— Stajera, psia krew muzykanty! Nasz taki befel!... My bedziema tajcowali po hułańsku, haleganeko, a nie tak jak wy, sakramenckie cywile!...

— Polki!... Pluć nam na hułanów!...

Ale ani sztajera, ani polki p. Chełczyński grać nie myślał, bo szukał pieniędzy... A że ich jakoś wyszukać niemógł śród tłumów (co z wozu spadło, to już przepadło), — taka go prawdziwie „szewska pasya" wzięna, iż, niedługo myśląc, — zwłaszcza że na animuszu mu niezbywało, gdyż i sam był niegdyś wojakiem, bo „trębacem przy kanonjerach", — jak chlaśnie p. kaprola pięścią „bo gambie", aż się zatoczył. Było to hasłem do piekielnej „termedyi".

Ułani, w obronie czci swego „starsego", zaczęli sięgać po pałasze z straszliwemi okrzykami groźby... Ale cywilów była większa kupa, więc pałasze poleciały za drzwi... Po krótkiej ale powszechnej i prawdziwie homerycznej „batalii", pięściowej. przepalonej wściekłemi okrzykami: „Wy, psie krwie, sapermenckie cywile!.." — i „Wy, zbóje cerwononogie!.." — wylecieli rychło za pałaszami i wszyscy waleczni synowie Bellony, z wyjątkiem jednego, który został na placu boju, — a był nim — ułan Jan Podoba...

Nie został on jednak z własnej woli, ani z wielkiego ferworu „wedle tłucenia sakramenckich cywilów", tylko po prostu dla tego, że cywile zwalili go z nóg i niedopuścili rejterady...

Na tym tedy biedaku, Podobie, cała „termedya" się skupiła...

Obrażona w uczuciach mieszczańskiego honoru kompania postanowiła dać się we znaki „upadłemu" ułanowi i rozpoczęła wojenną akcyę pod hasłem: „górą cywile!..."

Otoczono tedy, niemogącego w tumulcie powstać na nogi Podobę ściśnionem kołem — i zaczęto go „młócić" ile się da, czem się da, i co wlezie...

Kto go bił? — daremnie pytać... Właściwszem byłoby zapytanie. kto go nie bił? — bili bowiem wszyscy „jak jeden mąż", bili długo i boleśnie — i zaprzestali „młocenia" dopiero wówczas, gdy się opatrzyli, że zabić mogą, bo „wojok psestał juz cosik ksyceć i sarpoć się"...

Koniec końców ułan Podoba nie mógł już wyjść o własnej sile po tej operacyi, tylko go wyniesiono — wprost do szpitala z siedmią większemi i mniejszemi ranami w głowie i niezliczoną ilością „obrażeń" i sińców w całem ciele...

W szpitalu niefortunny „wojok lizał się" dobry kawał czasu, bo aż dni dwadzieścia dwa... Gdy go zaś wśród tego badała komisya śledcza, twierdził stanowczo i powołał się na świadectwo swych kilku kolegów ucikinierów, że najpierwej nań się rzucili z licznej drużyny weselnej: wspomniany tu już parę razy trembacz i szewc Chełczyński, tudzież drugi „cywil" — czeladnik ślusarski, Antoni Piątek — i że obaj „młócili" go w głowę „cemsik takiem drzewianem, sakromencko kwardem"...

Ci tedy dwaj waleczni cywile stawali w dniu 27 stycznia przed Sądem karnym („z wolnej nogi"), w charakterze oskarżonych o „ciężkie uszkodzenie ciała".

Jan Chełczyński, jest to chłop lat 40, dużego wzrostu, barczysty, wąsaty, o twarzy dość nieprzyjemnej, lecz o swadzie tak nie wyczerpanej, że Trybunał widzi się zmuszonym hamować ciągle jej zapędy... Szczególnie zaś lubuje się w remiscencyach swojej niegdyś wojaczki i tym epizodem życia imponować chce widocznie, bo wciąż bez żadnej potrzeby, powtarza: „jakem był prose Wielmoznego sądu — trębacem w cynnej służbie przy cesarsko-królewskich kanonirach"...

Antoni Piątek — młody, w sile wieku człowiek, mały krępy i widocznie bardzo silny. Śniada jego twarz o czarnych, bystrych oczach i uśmiechu ciągle ironicznym, robi wrażenie sprytu i chytrości niepospolitej...

Badani przez Trybunał, obadwaj twierdzą uporczywie, że zarzucanego im występku nie dopuścili się, że Podobę bili „wszyscy", oni zaś — jak się wyraża Piątek — „ręki nawet do niego nie przyłożyli", — naco pokrzywdzony Podoba bardzo racyonalną, chociaż naiwną robi uwagą:

— „Pokornie melduję cesarsko-królewskiemu Sądu, uni po prawdzie ręki mi nie psykłodali, ino cemsik dzewianem mnie obracali"...

Podoba, chociaż już jest urlopowanym „wojakiem", stanowi charakterystyczny typ przeciętny Mazura, przedzierżgniętego w „gemeina". Wyprostowany jak struna, z ruchami automatycznemi i niby na komendę, odpowiada na wszystko tym szykiem i stylem, jak odpowiadał z szeregu panom kaprolom i panom „laimanom wegle słuzby"... Robi zresztą wrażenie zupełnego tępaka, mało „szpekulacyi" mającego „we łbie"...

Na formalistyczne zapytanie przewodniczącego: „czy byłeś bity?" — odpowiada:

— „Melduję pokornie najjaśniejszemu cesarsko-królewskiemu Sądu, co jakby mnie nie bili, tobym nie był tak furt pokalecony"...

Zresztą opowiada szczegółowo o całem zajściu (pod przysięgą), w ten sposób, że zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż głównymi sprawcami jego „ran i obrażeń" byli, pomimo zapierania się, Chełczyński i Piątek.

Stwierdzają też to i zeznania świadków, bądź obecnych przy rozprawie, bądź też protokolarne Sznepsa, Jutrzni, Oczkowskiego, Bułki i t. d.

Sąd, po wysłuchaniu: a) ekspertyzy Dra Szajtera, że rany, zadane Podobie, stanowią łącznie ciężkie uszkodzenie ciała; b) przemówienia zastępcy prokuratora, p. Münicha, domagającego się surowej kary dla gwałtowników i c) obrony Dra Rosenblata, który wnosi o uwzględnienie świadectw o dobrej konduicie swego klienta Chełczyńskiego, — Sąd, po krótkim ustępie, wydał wyrok, skazujący Piątka na 6 tygodni, a Chełczyńskiego na 1 miesiąc ciężkiego więzienia, obostrzonego co tydzień postem.

Nadto — obadwaj oni skazani zostali na zapłacenie pobitemu Podobie 10 złr. wynagrodzenia „za ból".

Ma tedy pokrzywdzony „wojak" czem łzy obetrzeć, — pomimo tego jednak „c. k. ex-trębac od kanonirów" Chełczyński, a zwłaszcza waleczny czeladnik ślusarski Piątek, nie stracili prawa do tryumfalnego okrzyku: „Górą cywile!"...

Własne telegramy Kurjera.

Wiedeń 2 lutego. »Deutsche Zeitung« pisze: Z tego samego źródła petersburskiego, któremu zawdzięczamy ostatniemi czasy i inne ważne doniesienia, dowiadujemy się, że cesarz Franciszek Józef miał powiedzieć jednemu z posłów mocarstwa traktatowego, że spodziewa się na pewno utrzymania pokoju, jednakowoż honor monarchii wymaga ujęcia miecza w rękę, jeśliby przyszło do rosyjskiej okupacyi Bułgaryi.

Berlin 2 lutego. »Kreuzzeitung« donosi, że minister wojny zaprowadził dla służby polowej w fortecach nad granicą francuzką używanie welocypedów.

Proklamacya cesarza do wyborców będzie ogłoszona bezpośrednio przed wyborami.

Wiedeń 2 lutego. Wczoraj przyjmował cesarz deputacyę balu polskiego złożoną z pp.: hr. Romana Potockiego, br. Jakóba Romaszkana i Wysockiego. Cesarz przyjął zaproszenie na bal polski bardzo uprzejmie i obiecał być na balu, jeśli mu tylko czas na to pozwoli.

Wiedeń 3 lutego. Termin budowy krakowskiej kolei cyrkunwalacyjnej przedłużony do końca roku.

Lublana 3 lutego. Koło Adelsbergu wczoraj nastąpiło straszne zderzenie pociągów.

Berlin 3 lutego. Nastąpiło zupełne porozumienie między Niemcami a Watykanem w sprawach ugody kościelnej i polityki centrum.

Paryż 3 lutego. »Matin« donosi, że Austrya zbroi się na żądanie Niemiec, które tym sposobem chcą sobie zapewnić neutralność Rosyi w czasie wojny z Francyą

Rzym 3 lutego. Wczoraj studenci urządzili demonstracyę przeciw Depretisowi z powodu porażki pod Mausaua.

Wiedeń 3 lutego. Rieger, przywódzca Czechów w parlamencie, został baronem.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Austrya. Na wielkiej radzie ministrów odbytej d. 30 stycznia pod przewodnictwem cesarza omawiano szczegółowo położenie zewnętrzne. Naprężenie stosunków pomiędzy Niemcami a Francyą jest o wiele większe, aniżeli pomiędzy Austro-Węgrami a Rosyą. Na razie są wszelkie widoki pokojowego załatwienia sprawy bułgarskiej, natomiast staje się wojna francuzko-niemiecka coraz to prawdopodobniejsza. Austryackie przygotowania wojenne czynią się względu na to, że konflikt pomiędzy Francyą a Niemcami mógłby oddziałać o tyle na sprawę wschodnią, iż Rosya mogłaby dążyć korzystając z ogólnego zamieszania do urzeczywistnienia swojego programu na wschodzie. Austrya przeto zbroi się dla zabezpieczenia przeciwko tej ewentualności.

„Fremdenblatt", organ pozostający w najbliższych stosunkach z austro-węgierskim rządem, tłumaczy potrzebę aktywowania pospolitego ruszenia „groźną sytuacyą zewnętrzną". W normalnych czasach nie byłoby tak prędko przyszło do wprowadzenia w wykonanie ustawy o pospolitem ruszeniu.

„N. W. Tagblatt" donosi, że rząd austryacki przedłożył nowy projekt, na podstawie którego ma być załatwioną sprawa naftowa. Rząd węgierski miał projekt przyjąć do wiadomości i na razie oddać go ludziom zawodowym do zaopiniowania. (Byłaby tedy nowa podstawa dla układów ugodowych. Pytanie tylko czyli wiadomość „N. W. Tagblattu" jest prawdziwą. Przyp. red.)

Niemcy. Administracya wojskowa wydała rozporządzenie do zakupna jak najspieszniejszego antyseptycznych materyałów bandażowych dla całej armii niemieckiej, polecając zarazem sporządzenie spisu miejscowości i budynków (gmachów gminnych, szkolnych itp.) na granicy i na wybrzeżu morskiem, gdzie na wypadek wojny możnaby urządzić lazarety.

Rosya. Paryski „Temps" otrzymuje z Petersburga doniesienie, że można na pewno oczekiwać pokojowego załatwienia sprawy bułgarskiej. Rosya czyni wszelkie możliwe ustępstwa, naturalnie do pewnych granic, ażeby zatrzymać sobie wolność decyzyi co do innych spraw europejskich. Chociaż bowiem pomiędzy Berlinem a Petersburgiem nie istnieje taki układ, któryby zapewniał Niemcom zupełną wolność działania na wypadek wojny z Francyą, niemniej przeto musiałaby Rosya dać Niemcom carte blanche w obec Francyi, gdyby sama była zawikłaną w wojnę z Austryą.

— Charakterystycznem znamieniem chwili jest także i ta okoliczność, że półurzędowe biuro telegraficzne Wolffa rozszerza wszelkie niepokojące i wojenne doniesienia, podczas kiedy takowe zamilcza o wszelkich wiadomościach, mogących działać uspokajająco.

„Kreuzzeitung" oznacza alarmujący artykuł „Post" przeciw Boulangerowi jako pochodzący z prywatnej inspiracyi, nie mniej przeto podziela zdanie „Post" co do stanowiska francuzkiego ministra wojny, który rzekomo ma zagrażać pokojowi. Trzeba przeto codziennie być przygotowanym na najgorsze i być w pogotowiu.

Powołanie 75000 rezerwistów nie nastąpiło wedle roczników, lecz wedle korpusów armii. Wszyscy rezerwiści przydzieleni są wyłącznie do korpusów, stojących nad granicą francuzką, tak, że stan ich liczebny przewyższa nawet pełną siłę wojennej stopy.

Wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.
Odpowiedzialny Redaktor:
Bolesław Dembowski.

OGŁOSZENIA.

Zapowiedziawszy w prospekcie, że „przemysł i handel krajowy znajdzie w Kurjerze swego orędownika i obrońcę“ sądzimy, że dobrą wolę naszą najlepiej okażemy, jeżeli ją poprzemy czynem. Dlatego też, choć kilka biór anonsowych wiedeńskich zgłaszało się do nas z propozycyami dostarczania ogłoszeń, **postanowiliśmy nie przyjmować żadnych zagranicznych inseratów**, jako szkodzących przemysłowi i handlowi krajowemu i reklamujących zazwyczaj nieuczciwą blagę i fuszerstwo. Spodziewamy się jednak, że nasi kupcy i przemysłowcy, w dobrze zrozumianym własnym interesie, za nasze dobrowolne zrzeczenie się tej części dochodów, jakiej żaden dziennik nie odrzuca, udzielą nam takiego poparcia, że nie będziemy żałowali strat poniesionych i nie będziemy zmuszeni uciec się do reklamowania firm zagranicznych. Od nich więc zależy utrzymanie Kurjera na tem odrębnemstanowisku.

Redakcya.

Cena ogłoszeń w „Kurjerze“: za wiersz petitowy lub za jego miejsce pierwszy raz **6** centów, za każdy następny zaś **4** centy. **Nadesłane** od wiersza petitowego **20** ct. Prospekta, cyrkularze dla prenumeratorów zamiejscowych po **1** zlr. od 100 egz., dla prenumeratorów miejscowych po **50** ct. od 100 egz. **Nekrologja** po 10 ct. od wiersza.

!Tylko dla prenumeratorów Kurjera krakowskiego!

Administracya „Kurjera“

postanowiła **co miesiąc** ofiarowywać prenumeratorom „Kurjera“ dzieła znakomitych autorów po zniżonej cenie. Na miesiąc **Styczeń** przeznaczyła w tym celu

DZIEŁA JULJUSZA SŁOWACKIEGO

w pięciu tomach

które prenumeratorzy „Kurjera“ nabywać mogą za **2 złr.** (cena księgarska **4 złr.**)

W MAGAZYNIE

pod firmą Mme **ANNA** ul. Szewska l. 21.

WYBÓR NAJMODNIEJSZYCH TUALET

balowych, wieczorowych.

Suknia gotowa lekka 25 fl. oraz nowości i kwiaty z najcelniejszych fabryk paryskich.

Obstalunki wykończają się w najkrótszym czasie.

Nakładem

KSIĘGARNI POLSKIEJ

L. K. BARTOSZEWICZOWEJ

we Lwowie,

wyjdzie za dni parę

USTAWA o pospolitem ruszeniu.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Za drobne ogłoszenia płaci się za pierwszy raz po **1 cent.** od wyrazu, za razy następne o połowę niżej.

Restauracya Turlińskiego w hotelu pod Różą Obiad na Piątek: zupa grzybowa, szczupak z chrzanem, sandacz z jajami, husarska z rożna, kotlet wieprzowy z czerwoną kapustą, kluseczki z kartofli, Charlotka z jabłek.

Bardzo ważne dla Pań! Nauki kroju sukien damskich, opartej na gruntownej podstawie rysunków, oraz robienia wszelkich ubiorów damskich i dziecinnych, udziela egzaminowana w tym fachu w Wiedniu nauczycielka pryw. p. **MARYA KORSYDEM, w konc. Zakładzie Naukowym ul. św. Gertrudy** l. 11 obok hotelu Kleina I p., gdzie też listę osób tutejszych już wyuczonych i mogących poświadczyć o dobroci nauki, przeglądnąć można.

Opłata wynosi za kompletne wyuczenie kroju podług bardzo praktycznej metody (pod gwarancyą) 10 złr.

Tualety w Zakładzie powyższym podług wszelkich żurnali sporządzone, wyszczególniają się przy miernych cenach, umiejętnem, dokładnem i gustownem wykonaniem. (54-5-10)

Restauracja naprzeciw hotelu pod Różą STANISŁAWA RZEWUSKIEGO, istniejąca od lat 12 poleca się i nadal pamięci. Kuchnia we własnym zarządzie od r. 1877. Potrawy zdrowe i smaczne – piwo okocimskie wyborne, wino i wódki w doborowych gatuukach — cztery bilardy z pierwszych fabryk wiedeńskich — kilkanaście dzienników miejscowych i zagranicznych. (56-4-4)

Emma HELLMANN. Plac Dominikański Nr. 6. udziela nauki kroju i szycia sukien damskich według najnowszej metody wiedeńskiej i przyjmuje wykonanie sukien damkich. Ceny jak najprzystępniejsze.

Eisenberger, kierownik orkiestry (na ul. św. Katarzyny) poleca się na zabawy tańcujące. Przyjmuje zamówienia na większą lub mniejszą ilość muzykantów, a nawet na skrzypce i fortepian. (55-2-4

Fortepian w dobrym stanie jest do sprzedania ul. Karmelicka l. 25 II piętro. Cena przystępna. (50-3-6)

Ul. Szewska N 27. Są do sprzedania meble t. j. urządzenie salonu wraz z portierami, kredens orzechowy, toaleta, biurko męzkie, szafa z lustrami; futro męzkie *norki*. (52-3-4)

Ogrodnik wykształcony, posiadający świadectwa przebywania w różnych zakładach zagranicznych, polak, katolik, pragnie znaleźć pomieszczenie od 1go kwietnia w pobliżu Lwowa. Wymagania skromne. Adres: Józef Kwiatkowski, Warszawa ul. Marszałkowska Nr. 48.

Francuzka dyplomowana jest do umieszczenia zaraz. Zgłoszenia przyjmuje Bronisława Gabryelska, plac Szczepański 9.

Guwerner, starszy człowiek, szuka posady zaraz za skromnem wynagrodzeniem. Wiadomość w biurze komis. **Wł. Jaworskiego** ul. Grodzka l. 30. (6 6—1)

Do sprzedania: Dom dochodowy w Krakowie na dobrym miejscu za zgodną cenę.
Waga na bydło, z fabryki L. Bugani we Wiedniu nowa 1500 kilo ciągnąca.
Skrzynka na mąkę wielka.

Do wynajęcia: Garkuchnia w dobrym położeniu z całem urządzeniem,
Piekarnia z mieszkaniem i miejscem do sprzedaży pieczywa.
Wiadomość w Administracji „Kurjera.“

Cóż pan na to?
Czy mam zlizać?

Bank polski.

Główna sprzedaż jabłek w domu Nr. 13. przy ulicy Stolarskiej. Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że sprzedaję jabłka w najlepszym gatunku świeżo sprowadzone ze Styryi po cenach umiarkowanych. (49-3-4)

Z uszanowaniem
Jan Strümpf.

Pachulska przy ul. Szewskiej Nr. 17 I. piętro ma zaszczyt polecić się szanownym Paniom, iż zaopatrzyła swój magazyn w doborowe kwiaty, oraz przyjmuje odświeżenia tychże i obstalunki podług próbek materyi po cenach umiarkowanych.

Handel Papieru przy **drukarni** w Podgórzu Antoniego Koziańskiego poleca na **Karnawał** wielki wybór orderów kotylionowych, bukietów i bukiecików małych. Sprowadził również prześliczne kartony ua porządki tańców, uprasza więc o łaskawe zamówienia, które wykona starannie, na czas oznaczony i po cenach najniższych.

2000 złr. potrzebne są na umiarkowany procent dla handlu istniejącego od sześciu, w celu powiększenia interesu. Listy poste-restante Kraków, pod godłem „Wzajemną pomoc“.

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków, 3 lutego.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe za 100	116 25	117 —
Marki niemieckie	6 02	62 80
20-frankówki za sztukę	—	—
Obligi:		
Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.		
Galic. obligacye indemnizacyjne	103 50	104 25
4½% gal. pożyczka krajowa	96 25	97 25
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	—	—
Listy zastawne:		
4½% listy gal. banku krajowego	97	98
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	98 50	94 —
4½% „ „ „ „	93 —	99 50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr.	93 —	94 —
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	—	—
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	—	—
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	—	—
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	101 50	103 —
5% galic Banku Hipot. bez premii	—	—
Losy:		
Miasta Krakowa	16 50	17 50
„ Stanisławowa	27 —	30 —
Warszawa, d. 3 lutego 1886. Za 100 - Rubli wart. imien. oprócz kup. bież.		
5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	100 50	101 25
4% listy likwidacyjne	93 50	94 75

Telegramy:

Wiedeń, 3 lutego 1887.

Renta wspólna pap. opod. 77·05 Akcye kredytowe 26 925 Dukaty 10.13

Berlin, 3 lutego 1887.

Guldeny austryackie 159·25, ruble 185·40.

Rozkład jazdy

pociągów osobowych.

Odchodzą z Krakowa:

Do **Lwowa**: lokalny (w miejsce kuryerskiego) godz. 6 m. m. 16 rano—osobowy godz. 10 m. 50 rano — pospieszny godz. 9 minut 30 wieczór — mięszany g. 11 m. 1 wieczór.

Do **Wieliczki**: mięszany godz. 11 m. 19 rano.

Do **Oświęcima**: godz. 6 m. 47 (także do **Warszawy**).

Do **Wiednia**: osobowy godz. 5 m. 59 rano—(także przez Szczakowę do Mysłowic, przez Oświęcim do Prus) kuryerski godz. 7 m. 17 rano (przez Oświęcim do Wrocławia) osobowy godz. 9 m. 47 rano (także do Warszawy) osobowy godz. 3 m 22 po południu (także do Szczakowy i Prus) kuryerski g. 9 m. 57 wieczór

Pociągi na kolei Transwersalnej

Odchodzą z Podgórza Płaszowa:

O godzinie 8 minut 28 rano do Skawiny, Oświęcima, Suchy, Żywca, Nowego Sącza, Zagórza

O godzinie 4 min. 34 po poł. do Skawiny. Oświęcima

O godzinie 7 min 8 wieczór do Suchy, Nowego Sącza Zagórza.

TEATR KRAKOWSKI.

Dziś we Czwartek dnia 3go lutego 1887 roku.

CHAMILLAC

Komedya w 5 aktach, Oktawiusza Feuillet'a tłumaczył Zygmunt Sarnecki.

OSOBY:

Chamillac	P. Lubicz.
Generał de la Batherie	Pan Ryger
Hugonnet, malarz	Pan Janowski.
De la Bartherie, deputowany	P. Siemaszko.
Maurycy de la Bartherie, podporucznik od dragonów, syn generała	P. Sobiesław.
Robert d'Illiers, oficer gener. sztabu	P. Antoniewski.
Carville	P. Śliwicki.
Chanteloup	Pan Wójcicki.
Łucyan Gaillard, wyrobnik	Pan Dorowski.
Julian, służący Hugonneta	Pan Orliński.
Teodor, służący Chamillaca	Pan Myszkowski.
Janina de Tryas, córka generała, siostra Maurycego	Pani Hoffmann.
Zofia le Dieu	Pna Barszczewska
Klotylda, żona deputowanego de la Bartherie	Pna Kałużyńska.
Hrabina de Vadres	Pani Zalewska
Baronowa d'Alipers	Panna Ziembińska
Panna Godemer, wyrobnica	Panna Koźmin

Początek o godzinie 7 wieczór.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Papier z fabryki Czerlańskiej.